

J. Wac

## OD ZJAZDU DO ZŁOTU JEDEN ROK Z ŻYCIA HARCERZY KH ZHP ILUSTROWANY ZDJĘCIAMI Z RÓŻNYCH LAT

**18.11.1999** - w Domu Nauczyciela odbył się Zjazd Hufca ZHP rozpoczynający kolejną, 2 - letnią kadencję władz naszego hufca. W zjeździe uczestniczyło 87 instruktorów. Dokonano podsumowania pracy Komendy Hufca, przyjęto program działania, dokonano wyboru władz statutowych.

**10 - 12.12.1999** - w Szkole Podstawowej nr 3 im. T. Kościuszki odbył się III Przegląd Opolskiej Piosenki Harcerskiej. Ogółem udział wzięło 130 wykonawców z całej Opolszczyzny. Pierwsze miejsce zespołowo



wyśpiewali: 2. zastęp drużyny "Militis" z Karczowa i głubczycki "Paradox"; drugie miejsce I. zastęp drużyny "Militis" z Karczowa; trzecie miejsce "Woodcrafterzy" z SP nr 3 z Głubczyc.

W kategorii na nową piosenkę pierwsze miejsce zespołowo wyśpiewała "Drużyna B" z głubczyckiej SP nr 2, dalej uplasowały się "Samarytanka" z Grodkowa i "Zielone Duszki" z SP nr 3 z Głubczyc. W kategorii solistów naj-



lepsza okazała się P. Grajeta z Grodkowa, drugie miejsce przypadło D. Szczepańskiemu ze Strzelec Opolskich. W trzeciej kategorii na własny tekst bezkonkurencyjny okazał się Grzegorz Wituła z Głubczyc, a wyróżnienie drużynowe otrzymała "Drużyna B" z Głubczyc.

**20.12.1999** - w Katedrze Opolskiej na uroczystej Mszy św. harcerze Hufca ZHP otrzymali Betlejemskie Światło Pokoju.

**21.12.1999** - w Domu Nauczyciela spotkali się instruktorzy Komendy Hufca i harcerze z terenu Głubczyc, Kietrza, Baborowa, Gło-



gówka i Branic na uroczystej zbiórce. Tam, z rąk władz samorządowych gminy i powiatu, związków kombatanckich, kadry instruktor-skiej, księdza proboszcza, otrzymali Betlejemski Ogień, który przenieśli do swoich kościołów, szkół, zakładów pracy, instytucji, domów rodzinnych wraz z serdecznymi życzeniami świątecznymi.



**23.12.1999 - na uroczystej Sesji Rady Miejskiej** w Domu Dziennego Pobytu na ręce burmistrza J. Picha i

przewodniczącego RM K. Skowry harcerze przekazali Betlejemskie Światło Pokoju wraz z życzeniami dla Rady Miejskiej.

**6.01.2000 - odbyło się posiedzenie głubczyckich organizatorów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy**, gdzie powołano sztab akcji. **9.01.2000 - Komenda Hufca ZHP wspólnie z Bankiem Spółdzielczym przystąpiła do akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.** Ogółem zebrano 20 645.65 zł.



**23.01.2000 - Zjazd Opolskiej Chorągwi ZHP w Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego.** Głubczycki hufiec reprezentowali: przew.

Rady Przyjaciół Harcerstwa J. Pich - burmistrz Miasta i Gminy, dh Zb. Ziółko radny Sejmiku Wojewódzkiego, hm. R. Kańtoch - komendant hufca, phm. W. Janicki - szczerpopy SP nr 3, phm. B. Kowalska - Woźny - szczerpowa SP Szonów, phm. U. Pirch - szczerpowa SP Ściborzyce Małe, pwd. A. Zajdel - przew. Namiestnictwa Zuchowego SP nr 2, pwd. S. Kłak szczerpowa SP Baborów. W skład Komendy Opolskiej Chorągwi weszli: R. Kańtoch - odpowiedzialny za współpracę z wojskiem, strażą pożarną, policją i obroną cywilną, W. Janicki - jako przew. rady programowej Opolskiej Chorągwi.

**28.01.2000 - odbył się w Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym konkurs "Strofy o Ojczyźnie".** Organizatorami byli: Komenda Hufca ZHP, Urząd Miasta i Gminy oraz Specjalny Ośrodek Szkolno - Wychowawczy. Celem konkursu było propagowanie piękna poezji, upowszechnienie kultury słowa i sztuki recytacji, wymiana

doświadczeń, przyjacielskie spotkania przy pączku i herbatce. W konkursie wzięli udział: zuchy, harcerze oraz młodzież niestowarzyszona ze szkół podstawowych i gimnazjów z terenu działania hufca.

**31.01. - 12.02.2000 - Harcerska Akcja Zimowa** pod hasłem "Ferie na sportowo - kulturalnie - bezpiecznie i zdrowo"

organizowana przez KH ZHP na bazie SP im. T. Kościuszki przy ul. Dworcowej. Organizowane były wycieczki do Raciborza, Nysy, Głuchotaz, Pokrzywniej, Kamienia Śląskiego, Mosznej, Opola, Głogówka oraz na Górę św. Anny i Biskupią Kopę. W programie były również propozycje gier i zabaw związanych ze sportami zimowymi i Indeksom Sprawności Fizycznej. Wszystkie formy kulturalne, sportowe i turystyczne były bezpłatne, a w każdy czwartek i piątek odbywała się projekcja w Domu Kultury. HAZ 2000 skierowana była do młodzieży szkół podstawowych i gimnazjów zrzeszonej w harcerstwie oraz młodzieży niezorganizowanej, która w czasie trwania akcji chciała poznawać tajniki harcerstwa. W czasie HAZ 2000 organizowane były biwaki w środowisku wiejskim. Ogółem w akcji wzięło udział ok. 3000 osób (codzienne gry i zabawy 1100 osób, turnieje szachowe, warcabowe 140 osób, rajd pieszy 210 osób, siatkówka, koszykówka 250 osób, wycieczki autokarowe 650 osób, biwaki 380 osób, konkursy rysunkowe i plastyczne 90 osób, quizy - 80 osób).

**24.02.2000 - uroczyste spotkanie w hotelu Domino z okazji Dnia Myśli Braterskiej.** Przesłaniem spotkania było hasło twórcy skautingu lorda Roberta Baden Powella "Szukajcie sobie przyjaciół, aby niepowtarzalna atmosfera braterstwa serdeczności oraz przyjaźni towarzyszyła nam zawsze - nie tylko od święta". Dzień ten jest okazją do spotkania się kadry hufca ze wszystkimi, którzy wspomagają harcerstwo i są jego przyjaciółmi. W zbiorce uczestniczyło 140 osób. „Zaprosiliśmy naszych przyjaciół i sojuszników, aby wyrazić im podziękowania za dotychczasową pomoc, jakiej udzielili Komendzie Hufca ZHP, a jednocześnie przypomniał, że trwamy, jesteśmy, pamiętamy o służbie oraz liczymy na dalszą współpracę, przyjaźń i pomoc”, powiedział, witając gości komendant R. Kańtoch. W spotkaniu udział wzięli: komendant Opolskiej Chorągwi ZHP M. Mandryga, z-ca dowódcy 10. Opolskiej Brygady Logistycznej w Opolu płk K. Trela (foto), komendant Opolskiej Wojewódzkiej Komendy Ochotniczych Hufców Pracy E. Turkiewicz, z-ca dyrektora Instytutu



Prawa i Administracji UO, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci S. L. Stadniczenko, prezes Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK w Opolu D. Dyba, z-ca komendanta Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu mjr Z. Łukiewicz, władze samorządowe Głubczyc, gmin



ościennych i powiatu, przedstawiciele związków kombatanckich: K. Sawicka, J. Goniowski, J. Mielnik; z-ca komendanta Hufca druha Zdzisława Bok, dyrektorzy szkół podstawowych i gimnazjów z powiatu głubczyckiego. Głównym nurtem spotkania była reforma szkolnictwa jako szansa dla harcerstwa, instruktorów i wychowawców, którzy autonomicznie będą mogli budować własne autorskie programy.

**5.03.2000 - na apel Stowarzyszenia "Dolnośląska Rodzina Katyńska"** z siedzibą we Wrocławiu (koło w Opolu) - w 60. rocznicę wydania wyroku śmierci przez Biuro Polityczne KC KPZR na polskich oficerów, jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska - harcerze przeprowadzili kwestę na budowę cmentarzy katyńskich. Harcerze dh. W. Janickiego (Woodcrafterzy) dh. M. Smahy (Paradox), dh. A. Zajdel (Drużyna B) zebrali 2178 zł.

**14.03.2000 - Konkurs "Ferie na sportowo - kulturalnie - bezpiecznie i zdrowo"** zakończony i uwieńczony sukcesem Komendy Hufca ZHP, w skali województwa. Za organizowanie w czasie ferii zimowych "Harcerskiej Akcji Zima 2000" komenda otrzymała I nagrodę - dużą torbę pełną piłek do różnych gier. Komenda Hufca ZHP reprezentować będzie jednocześnie Opolszczyznę w konkursie ogólnopolskim.

**23.03.2000 - "55. Rocznica Walk o Ziemię Głubczycką"** - Uroczysta zbiórka w Domu Nauczyciela z udziałem zaproszonych gości, władz samorządowych gminy i powiatu. W rozkazie specjalnym komendant hufca zwrócił się do harcerzy, instruktorów o głębsze poznawanie naszej powojennej historii na Ziemi Głubczyckiej: trudnych, skomplikowanych początków tworzenia naszej małej ojczyzny, organizowania na nowo życia w mieście i gminie zniszczonych działaniami wojennymi, a dodatkowo z problemami wysiedlania jej mieszkańców i przyjmowania nowych osiedleńców.

**14 - 15.04.2000 - Rekolekcje "Harcerskie Czuwanie 2000"**. Pierwsze harcerskie zajęcia łączące w sobie dni skupienia i rekolekcje prowadzone wspólnie przez kape-





lana Opolskiej Chorągwi ZHP ks. Mirosława Hołuja, kapelana 10. Opolskiej Brygady logistycznej ks. Henryka Kaczmarka, ks. Norberta Miklera, oo. franciszkanów, księży parafialnych, instruktorów harcerskich. Dla harcerzy z terenu działania komendy (Kietrz, Głogówek, Baborów, Branice, Głubczyce) uczestniczących w dwudniowym czuwaniu przygotowano bazę noclegową w SP 2. Komendantem harcerskiego czuwania był phm. Wiesław Janicki.

**28.04.2000 - w Miejskim Ośrodku Kultury odbył się XX Festiwal Piosenki Harcerskiej dla zuchów i harcerzy oraz zespołów kwalifikowanych.**

Organizatorami festiwalu byli KH ZHP, UMiG, MOK, ZOKiS, PSM oraz Rada Przyjaciół Harcerstwa.

**3.05.2000 - w ramach obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja**

w Domu Nauczyciela odbyło się spotkanie Komendy Hufca i harcerzy z władzami miasta i gminy oraz kombatantami, na którym m.in. odczytany został Rozkaz Specjalny, mianowania na stopnie harcerskie i



podziękowania. Zaprezentowany został przez harcerzy program słowno - muzyczny. Uczestnicy 3-Majowego spotkania wzięli udział w oficjalnym otwarciu XI Biegów Ulicznych z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji. Organizatorami byli: MOS, Szkoła Podstawowa nr 2, KH ZHP, ZOKiS, MOK, Powiatowa Komenda Policji.

**10.05.2000 - w czasie uroczystego apelu zorganizowanego przez KH ZHP przy Pomniku Żołnierza Polskiego**

spotkali się kombatanci, władze miasta i powiatu, młodzież szkolna, harcerze z pocztami sztandarowymi, mieszkańcy miasta, by uczcić 55. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Miały miejsce również odznaczenia kombatantów i nadania stopni wojskowych. Harcerze zaprezentowali montaż słowno - muzyczny.



**18.06.2000 - obchody uroczystości 60. rocznicy Zbrodni Katyńskiej przeprowadzone przez KH ZHP.** Po Mszy św. w kościele parafialnym z udziałem Kompanii Honorowej i Orkiestry, Drużyny Sztandarowej, pocztów sztandarowych, władz wojewódzkich, samorządowych powiatu, miasta i gminy, związków kombatanckich, dalsza część uroczystości odbyła się przy pomniku. Po wystąpieniu wojewody opolskiego A. Pęziola, prezesa Koła Rodzin Katyńskich w Opolu Teresy Kaczmarek, starosty i burmistrza odbył się apel poległych, salwa honorowa, okolicznościowy program harcerski, złożenie wieńców i kwiatów pod pomnikiem i odśpiewanie Roty oraz defilada ulicą Kochanowskiego.

**1.07 - 30.08.2000 - Harcerska Akcja Letnia.** Na harcerskich placówkach letniego wypoczynku przebywało 1115 dzieci oraz młodzieży zrzeszonej i niezrzeszonej. W



obozach harcerskich wzięło udział 350 uczestników. Kadre stanowili instruktorzy ZHP, a zarazem nauczyciele szkół podstawowych, funkcjonariusz zawodowy straży granicznej, wychowawcy z OHP, dwóch studentów w ramach praktyki, 2 psychologów, 2 terapeutów. Na obozach kształcona była kadra młodzieżowa w celu

propagowania ciekawych programów harcerskich dla drużyn i zastępów oraz przygotowywania funkcyjnych dla hufca.

W ośrodku harcerskim w Leśnikach podczas NAL odbyło się 10 biwaków oraz 7 imprez sportowych, kulturalnych i turystycznych. W biwakach uczestniczyły 342 osoby, a 743 w pozostałych formach. Stanica na Granicy - jest elementem szerokiego programu "Bądź Gotów" adresowanego do harcerek i harcerzy naszego hufca, którzy przebywali na obozach w Drobnicy - Łysy Brzeg.



**15.08.2000 - po uroczystej Mszy św. w dniu Święta Wojska Polskiego** - jej uczestnicy - władze miasta i powiatu, kombatancki, mieszkańcy miasta, harcerze oraz poczty sztandarowe szkół przeszli pod pomnik "Poległych za wolność Polski" na apel, zorganizowany przez KH ZHP. W apelu uczestniczyła Kompania Honorowa Wojska Polskiego z Opolu. Odślonięto tablicę Armii Krajowej z nazwą placu. Na zakończenie

zaproszeni goście w towarzystwie harcerzy udali się do Domu Nauczyciela, gdzie wspólnie, przy herbatce wspominali i śpiewali piosenki z dawnych lat (foto - z gen. bryg. R. Klechą, dowódcą 10. BLO).

**2 - 12.08.2000 - W Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego "Gniezno 2000"** uczestniczyło dwudziestu harcerzy z Drużyny Woodcrafterskiej, działającej przy Szkole Podstawowej nr 1 oraz ze Szczepu "Korczakowcy"(SP2). "Ku przyszłości" - tak



brzmiało hasło zlotu, który zgromadził na lotnisku w Bednarach blisko 10 tysięcy harcerek i harcerzy. Był to bardzo ważny zlot, który odbył się na koniec XX wieku, 90 lat od narodzin skautingu na ziemiach polskich, po pierwszej dekadzie zmian ustrojowych w Polsce. Mogliśmy pokazać w czasie jego trwania, jaką jesteśmy organizacją, zaprezentować nasze sukcesy, siłę, ale i słabości. To wielkie przedsięwzięcie organizowane było przez Główną Kwaterę przy pomocy wielu współorganizatorów - chorągwi, hufców, różnych środowisk harcerskich, lecz także firm i instytucji nie związanych bezpośrednio z ZHP.

**16.09.2000 - Harcerski Start i Sprzątanie Świata organizowany tradycyjnie przez KH ZHP w mieście i okolicy - lesie Marysieńka.**



**23.09.2000 - W organizacji Dnia Unii**

**Europejskiej w Głubczycach** swój widoczny udział miała Komenda Hufca ZHP. Harcerze uczestniczyli w uroczystości nadania imienia Jana Pawła II oraz wręczenia sztandaru i otwarcia sali gimnastycznej w SP w Pietrowicach. Pełnili wartę w uroczystej Mszy św. konsekracyjnej z udziałem abp. A. Nossola w kościele parafialnym w Braciszowie. Po południu na stadionie sportowym w Głubczycach promowali Światowy Zlot ZHP Gniezno 2000 przez urządzenie wystawy zdjęć, podzielono się wrażeniami, a gawędę wygłosił druh W. Janicki. Promowali Harcerski Paszport do Europy, przygotowując jednocześnie harcerzy do świadomego, umiejętnego, aktywnego i odpowiedzialnego uczestnictwa i korzystania z zasad demokracji w życiu swojej społeczności.

**27.09.2000 - Podczas podsumowania Harcerskiej Akcji Letniej w Turawie KH ZHP** otrzymała komputer, następnie w "Piwnicy u Kurka" spotkali się instruktorzy hufca, kadra I i II turnusu oraz zaproszeni goście - sponsorzy z przewodniczącym Rady Przyjaciół Harcerstwa - burmistrzem Józefem Pichem, dzięki którym można było przeprowadzić akcję letnią dla 1115 harcerzy, zuchów i młodzieży niezrzeszonej.

**20 - 22.10.2000 - XVII Harcerski Rajd Jesienny "Granicznym Szlakiem"** zgromadził 270 zuchów, harcerzy i instruktorów, którzy na trasie Głubczyce - Bogdanowice - Krzyżowice - Zopowy oraz Zopowy - Zubrzyce - Braciszów - Pietrowice poznawali historię miejscowości i ciekawe miejsca Ziemi Głubczyckiej na pograniczu polsko - czeskim oraz funkcjonowanie straży granicznej. Spotykali ciekawych ludzi, przyjaciół z poprzednich rajdów. Zapominając o codzienności przeżywali wspólną przygodę. W bogdanowickim kościele ks. A. Szubka odprawił uroczystą Mszę św. z udziałem uczestników rajdu. Na uroczystym apelu podsumowującym rajd wręczono najlepszym drużynom puchary, a pozostałym dyplomy i pamiątki. Organizatorami rajdu byli: KH ZHP UMiG Głubczyce, Śląski Oddział Straży Granicznej w Raciborzu, 10. Opolska Brygada Logistyczna.



**9.11.2000 - Narodowe Święto Niepodległości, Zlot Komendy Hufca ZHP.**



*... przy Pomniku Żołnierza Polskiego ...*

*foto ze str. 69 - 76 - J. Wac*



## ZAUROCZENIE HARCERSTWEM



Cisza. Spokój. Leśna polana zalana złotymi promieniami słońca. Puka dźwięc. W pobliżu cicho i wartko płynie Drwęca. Jest tak pięknie, a wy chcecie, abym wspominała i te tragiczne, smutne czasy, i szczęście przeżycia, a potem - entuzjazm działania, zachłanność tworzenia i nieprzemierzalną chęć nauki? Głód nauki, głód przyjaźni, miłości, radosnych przygód i doznań?!

To lata 1945 - 48. Wojna zapukała do mego domu, gdy przy furtce stanął skośnooki radziecki żołnierz. Cóż wtedy wiedziałam o przyszłości? Szybko dotarła do mnie wieść, że naszą hufcową Helenę K. (żonę sędziego) dyrektorkę Szkoły Powszechnej im. E. Orzeszkowej w Tarnopolu wraz z dziećmi wyrzucają z domu. Pobiegłam wraz z innymi harcerkami bez wahania, aby pomóc.

I tak to się zaczęło!

Kiedy pewnego dnia w szkole zabrakło wielu koleżanek i kolegów, bez namysłu zjawiliśmy się na dworcu kolejowym, gdzie stały zaplombowane wagony pełne wołania rozpacz: próśb o pomoc, zaskoczonych ludzi, nie znających swego losu, a często nieświadomych tego, co się dzieje. Nie można było podejść. Wartownicy krzyżąc głośno po rosyjsku odpychali i nie pozwalali się zbliżyć. Te ręce wyciągnięte błagalnie z małych okienek wagonów towarowych!!! Czy można je zapomnieć?

Nie wiem, skąd znalazł się chleb, bułki, owoce, które rzucaliśmy w te okienka i do tych rąk! Nic więc dziwnego, że gdy z kolei do Tarnopola wkroczyli Niemcy i "Szare Szeregi" dotarły do nas, szybko znaleziono te dziewczęta, które mimo młodego wieku (13-14 lat), wiedziały, co należy robić w tym czasie najcięższych ofiar i prób.

Zosia P., jej kuzynka Jadzia B., Zosia K., mała, filigranowa Jasia P. i ja spotykałyśmy się w różnych miejscach i okolicznościach. Zwykle tylko jedna miała kontakt z "dowództwem" i jedna знаła miejsce zbiórki.

Najczęściej była to Jasia, którą tak łatwo było zgubić w tłumie i wtedy fiasko. Chyba jednak nigdy się to nie zdarzyło. Jakie zabawne wydawało się nam obserwowanie ruchu wojsk niemieckich (zapamiętywanych bez możliwości notowania), przenoszenie materiałów do tajnej drukarni itp. Już poważniej traktowałyśmy ćwiczenia z samarytanki, ale ćwiczenie spostrzegawczości było chyba najważniejsze. Szybka orientacja, refleks ratowały nas przed więzieniem i śmiercią.

Szybko upomniało się o nas AK, ale to już inna historia i temat na inne opowiadanie.

Kiedy w kwietniu 1944 r. do zrujnowanego miasta (przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk) wkroczyli Rosjanie, mogliśmy "wypełznąć" z frontowej ziemianki, po aresztowaniu ojca trzeba się było "zgubić", jak najszybciej w transporcie repatrianckim.

I znów wagony kolejowe, towarowe (zresztą brudne, bo po węglu) wiozły nas - tym razem na zachód. Marzenia o planowanym punkcie docelowym były nierealne. Wieziono nas w nieznaną. Po dwóch tygodniach tułaczki, pociąg zatrzymał się na małej

stacyjce, 16 km od czeskiej granicy, prawie na przedłużeniu linii prostej z Tarnopola. Nieznane, puste, w 70% zniszczone miasteczko, zwane wtedy Głabczycami, nie napa- wało optymizmem. Kazano się nam wyładować i pociąg odjechał. Zjawili się Polacy - 8 odważnych, którzy próbowali zorganizować tu życie.

Ojciec znalazł mieszkanie w 2-piętrowej kamienicy, wśród ruin przy ul. Wodnej. Po obu stronach tego budynku domy były całe, ale już po przeciwnej, aż do pasażu (dziś nieistniejącego), który wiódł na zniszczony, ze zrujnowanym po środku ratuszem, rynek - morze ruin. Wszystko to już nie istnieje. Dom przy ul. Wodnej, ze sklepem na parterze, został w ten sposób wyeksponowany.

I co dalej? Jak tu żyć? Pusto, cicho, niebezpiecznie. Któż zna atmosferę takiego opuszczonego przez świat i ludzi miejsca?

Ale zostaliśmy !!!

Pierwszy spacer po pustych ulicach, gdzie w ruinach kwitły róże (przecież był czerwiec 1945 r.) i pachniały na przekór zniszczeniu i śmierci.

Pierwsze spotkanie: Dyr. Gimnazjum Stefan Lidowski, prof. Edward Kowalski, insp. szk. Marian Spasowski i jeszcze 5 Polaków powitało nas serdecznie i z radością, a że obie z siostrą miałyśmy na sobie ocalałe przez wojnę harcerskie mundury entuzjazm był duży. "Będziemy mieć harcerstwo" - wykrzyknął dyr. Lidowski. Zaraz na drugi dzień jako Nr 1 zapisałam się do gimnazjum.

Chciałam się uczyć i znów być harcerką. Tak, jak przed wojną, tylko starszą, bardziej doświadczoną, ale i bardziej świadomą i odpowiedzialną. Entuzjazm mój był ogromny i potrafiłam nim zarazić młodzież, która coraz liczniej przybywała następnymi repatrianckimi transportami do tego zapomnianego przez Boga i ludzi miasteczka, ożywionego naszą młodzieńczą wiarą w potrzebę działania, nauki, przyjaźni, bycia razem!

Któż może opisać atmosferę tych czasów? W zrujnowanym miasteczku, gdzieś na końcu Polski (a może świata?) budziło się życie, a w nim najważniejsza dla młodzieży szkoła i drużyny harcerskie. Tak, drużyny harcerskie! Rosły i rządziły miastem. Były tam wszędzie, gdzie trzeba było coś zrobić. Odgruzowanie późniejszego Domu Kultury, który straszył głębokim lejem po bombie w samym środku miasta, to przecież robota Staszka Sierpiny z Dubna z Wołynia i jego zapalonych harcerzy. Nikt im nie kazał sami wiedzieli, że tak trzeba! Dla mnie najważniejsze (w tej dziedzinie - porządkowanie miasta) było gimnazjum. Ekspozyty z różnych pracowni znajdowaliśmy w pobliskich ogródkach i domach, bo ta dzielnica miasta nie była zniszczona i wciąż ją zasiedlano. Puste okna, bez szyb, w gmachu szkolnym zabijaliśmy czym się dało. A kiedy transportem repatriacyjnym przybył ze Lwowa Mieczysław Zarzyczny (zresztą operator filmowy) i zamieszkał na terenie szkoły, jako woźny, praca nabrała rozmachu i efektywności. Był już ktoś, kto dbał o wszystko i robił to z oddaniem.

Dojeżdżali nauczyciele: Cecylia Czopeńko (wspaniałały człowiek), Bronisława Adamska - ukochana "Pszczołka" zbierająca jak prawdziwa pszczołka, wszystko co przydało się w pracowni matematycznej, przy tym wytworzyła w szkole rodzinną, pełną ciepła atmosferę, w czym jej sekundowała Bronisława Daniek, (polonistka ogromnej kultury, której osobiście wiele zawdzięczam, a kiedy wybrałam zawód nauczycielki, była dla mnie niedościgłym wzorem).

Zresztą szkoła była domem, gdzie przychodziło się po radę, pomoc i wiedzę. Ogromną opieką i pomocą otoczył harcerzy ks. Antoni Adamiuk i dzięki niemu (między innymi) ta nieduża wtedy gromadka mogła uczestniczyć w I Zlocie XXXV-lecia Chorągwi Śląskiej w Katowicach. Siostra i ja byłyśmy w mundurkach, Staszek Sierpina we wiatrówce, przypominającej mundur, a reszta w tym, co kto miał. Był rok 1946. Do Katowic jechaliśmy pociągiem. Nie było rozkładu jazdy. Szło się na stację i czekało. Kiedy pociąg ruszył, dowiedzieliśmy się, że w Raciborzu musimy wysiąść.

Było gorąco i duszno w tych towarowych wagonach, przystosowanych do przewozu podróżnych (ławki naokoło wagonu pod ścianami). Byliśmy zmęczeni. Zostawiliśmy na dworcu wartę, a sami rozlokowaliśmy się w opuszczonym ogrodzie. Racibórz też był zniszczony. Kiedy przybiegli wartownicy, nie było czasu do stracenia. Biegiem na dworzec, skok do wagonu i jedziemy. Cały dzień trwała nasza podróż z Głubczyc do Katowic, ale na zlot zdążyliśmy!

Jak wielka rzesza harcerzy stawiła się w Katowicach, w Parku Kościuszki (Wieża Spadochronowa) niech świadczy fakt, że przemarsz ulicami miasta trwał od godziny 9 do 16-tej. Wśród werbli, fanfar, pieśni wybuchła młodość! Tak, wtedy cieszyliśmy się, że możemy już żyć, śpiewać, tańczyć, śmiać i bawić pod znakiem Lili.

Również w 1946 r. odbył się nasz "lokalny" zlot. Przybyła młodzież z Baborowa, Raciborza i Rybnika. Na stadionie (często w białych bluzkach, granatowych spódnicach, ale kolorowych krajkach lub zielonych chustach) rozkwitła na tej ziemi niczyjej - nie - już naszej - młodość! Przyjezdni byli zakwaterowani w szkole podstawowej niedaleko kościoła. Tam, po raz pierwszy usłyszałam piosenkę "Czerwone maki na Monte Cassino". Śpiewał ją młody harcerz, który wrócił z zachodu do Polski.

I potem nie było większej uroczystości czy imprezy bez udziału harcerzy. Sztandar otrzymaliśmy dzięki pomocy władz szkolnych i ks. Adamiuka. Był naszą pierwszą zdobyczą. Władze miasta nas doceniały, bo dawaliśmy młodzieży możliwość zabawy, radości i przygód, aby mogła zapomnieć o zbrodni, krwi i tragedii wojny.

Przy ul. Chrobrego otrzymaliśmy pałacyk (później przedszkole), w którym mogliśmy urządzić nasz dom. "Dom Harcerza" to było miejsce, gdzie wciąż się coś działo. Kominki, zbiórki, musztra na podwórku i możliwość spotkania się młodzieży starszej, która chciała być razem, ale też uczestniczyć w życiu odradzającego się miasta. Naprawdę nikt nie jest w stanie oddać atmosfery i nastrojów tamtych lat. Może właśnie dlatego, że mogliśmy wszystko zacząć od nowa, że mogliśmy stworzyć życie w pustym, prawie wymarłym miasteczku, nie odbywało się nic bez naszego udziału, mogliśmy tyle zrobić sami z jakiegoś wewnętrznego nakazu. Szkoła, miasto, mieszkańcy tworzyli krąg przyjaciół, a my nie chcieliśmy ich zawieść.

W każdą niedzielę, już coraz liczniej w mundurach, z Domu Harcerza główną ulicą miasta, maszerowaliśmy ze sztandarem do kościoła. A ludziom serce rosło, bo przecież "nie zginęła", kiedy idzie taka młodzież i jest jej coraz więcej.

Mieliśmy orkiestrę. A jakże! Zorganizował ją i prowadził Zbyszek Korepta (tak, ten aktor), który nieźle grał na fortepianie i harmonii. Fortepian stał w auli gimnazjalnej, "nie zwinęli" go szabrownicy, bo długo ich u nas nie było. Może zrażały ich niepewne drogi i trudny dojazd koleją. Trzeba było wtedy przesiadać się w Raclawicach Śląskich, a tam czekać na pociąg, który może wcale nie pojedzie. Wprawdzie można było tych 16 km pokonać pieszo, ale lasem i z duszą na ramieniu.

Tak więc mieliśmy orkiestrę, bo oprócz harmonisty (Zbyszek Korepta) Zdzich Bajsa-rowicz - grał na skrzypcach, Jurek Boguc na mandolinie. W duży bęben walił Karol Ciepko lub Staszek Sierpina. Wszystkie uroczystości uświetniała orkiestra i zespół harcerski, w którym tak pięknie śpiewała złotowłosa Krysia Sowińska. Wiersze recytowaliśmy wszyscy. Czasem śpiewał Tadek Madej (szczególnie "Lat 20 miał mój dziad"). Występowaliśmy często w Domu Kultury, bo jak wcześniej pisałam nic w Głubczycach nie mogło się obejść bez harcerzy. Wtedy konferansjerkę prowadził Staszek. Nasze szkolne zabawy taneczne właśnie przy tej orkiestrze miały i miejsce w auli szkolnej.

U mnie w domu przy adapterze uczyliśmy się tańczyć, bo nikt nie znał kroków walca, tanga czy fokstrota. W czasie wojny była żałoba narodowa i tańczyć nie było wolno. Niektóre kroki pokazywała mama. Cudownie tańczyła walca - tak posuwicie, dostojnie i uroczyście. A potem ścierała całe pokłady kurzu z mebli i podłogi. Ale na szkolnych potańcówkach byliśmy mistrzami i tańczyliśmy, tańczyliśmy do upadłego.

Jeszcze w 1946 roku uczestniczyliśmy w zlocie w Rybniku, bo przecież nie mogło nas tam brakować. Powstały hufce harcerek i harcerzy. W 1947 uczestniczyłam w kursie instruktorskim dla hufcowych w Głuchołazach. Miałam skończonych 20 lat i ogromną potrzebę działania w harcerstwie, toteż zostałam najmłodszą hufcową. Nie pamiętam nazwiska hufcowych harcerzy, ale właściwie dowodził nimi Staszek Sierpina, który miał zdolności wodzowskie, a młodzież za nim przepadała. Hufiec się rozrastał. Bardzo dobrze działała drużyna harcerek w Ściborzycach, gdzie drużynową była Marysia Kwiecień. Powstawały także w Baborowie, Klisinie i innych większych osiedlach. Mieliśmy już mundury, werble i fanfary. To było coś ważnego, gdy ulicą szli harcerze!

W pierwszej czwórce za poczem sztandarowym szli chorążowie z proporcami zastępów, obok przybocznicy. Na przedzie drużynowi, a na czele maszerowała hufcowa Ligia z sekretarzem hufca męskiego Staszkiem. Zaczęły się obozy. Często wspominałam swój pierwszy, a zarazem ostatni obóz przed wojną w Zelemiance w Karpatach, swoje przyrzeczenie, wędrówki, obrzędy, ogniska, piosenki. Nasze harcerskie piosenki towarzyszyły mam zawsze. Powstały z naszych przeżyć i dlatego zawierają tyle ważnych treści. Są efektem naszych głębokich wzruszeń. Ten obóz, który się skończył dwa tygodnie przed wybuchem wojny, gdzie o świcie w urokliwej, górskiej scenerii składałam przyrzeczenie, pozostał czymś ogromnie ważnym w moim życiu. Może to był koniec beztroskiego, słonecznego dzieciństwa? A może zauroczenie harcerstwem?

Pierwszy obóz zorganizowałam na czeskiej granicy w Pietrowicach na stacji WOP. Rzeka nas oddzielała, czy też odgradzała od Czech.

Po latach dochodzę do wniosku, że wiele zaufania musieli mieć rodzice, którzy te dzieci ocalałe z pożogi wojennej oddawali pod opiekę szczupłej, kędzierzawej dwudziestolatce. A był to jeszcze dość niespokojny 1946 r. Do dziś pamiętam wędrówki po obrośniętych drzewami owocowymi drogach (ale się objadaliśmy czereśniami), tą wspólną z żołnierzami nocną grę - "Schwytywanie przemytnika". W pamięci pozostanie na zawsze przyrzeczenie składane na szczycie góry, na automat owinięty flagą i mój przypięty do niej przedwojenny krzyż.

Przeżywaliliśmy nie tylko my, ale i żołnierze, którzy trzymali pochodnie i pomagali przy organizacji tego ważnego dla każdego harcerza momentu. Naturalnie, niedaleko był obóz harcerzy, którzy nas podchodzili lub uczestniczyli we wspólnych ogniskach.

Czasem straszyla swym głębokim, głośnym oddechem sowa, która zagnieździła się w młynku do czyszczenia zboża, a dzieciom się zdawało, że ktoś chce nas napaść (grani- ca, bandy). Były jednak bardzo dzielne i pogodne, bardzo zdyscyplinowane. Kadre tworzyły dziewczyny jeszcze młodsze niż ja, ale jakie odpowiedzialne.

Drugi obóz był w Bzionkowie. Nie miałyśmy namiotów, więc stacjonowałyśmy w pięknym, opuszczonym i dość zaniedbanym pałacu. Spałyśmy na słomie na podłodze. Ale frajda! Porządek był wzorowy. Zaścielałyśmy nasze "legowisko" porządnie kocami. Pałac otaczał przepiękny park. Pod jedną z sosen zrobiliśmy kapliczkę, a na środku zaniedbanego gazonu stał maszt z flagą i to był nasz plac apelowy. Jakże tam były nocne ćwiczenia! Tajemniczy park krył wiele niespodzianek, a nocą zdawał się być zaczarowany.

Przyrzeczenie najczęściej robiłyśmy o świcie, kiedy budziło się życie i miało w sobie tyle nadziei i radości, jak nasze. Wciąż jeszcze jeździłyśmy czystymi, przystosowanymi do przewożenia podróźnych wagonami towarowymi, co było dla nas wielką frajdą, bo mogłyśmy tańczyć, płaszać, siedzieć na podłodze w kręgu i śpiewać. Wagon wtedy był nasz! Ktoś grał na harmonijce ustnej. Jak było nam dobrze! Na polach ludzie oglądali się za tym rozśpiewanym wagonem, a nam chciało się żyć!

Kiedy po 24 dniach obozu wracałyśmy do Głubczyc i zamajaczyła nam panorama miasta, Jasia Sierpina poprosiła: "Druhno, można krzyczeć?". I krzyczałyśmy głośno i spontanicznie. Znów ludzie na polach patrzyli ze zdumieniem na rozkrzyczany pociąg. Rok 1947 obfitował w wiele naszych imprez. A to zlot drużyn wiejskich w Ściborzycach z występami artystycznymi dla rodziców i naturalnie przemarszem przez wieś przy dźwięku fanfar i werbli. Potem zimowisko w Klisinie obfitujące w liczne spotkania z repatriantami. Zlot w Rybniku, podczas którego było tylko miejsce do spania, bo garść słomy starsze harcerki podsunęły "maluchom", ale atmosfera była niepowtarzalna. Znów śpiewom nie było końca.

I niestety, ostatni obóz w Mirowie pod Częstochową. Tam już dwa podobozы miały namioty z demobilu, ciężkie i ogromne (25 osobowe), ale własne. Najmłodsze mieszkały w pobliskiej szkole. W namiotach, przy pomocy żerdzi, budowało się wspólne łóże, napychało sienniki słomą i spało wspaniale. Kuchnia na ceglach (z dobrym przewiewem) i ogromnym garem nie zawiodła nigdy. Żywność dostaliśmy z darów UNRRY, pieniądze na nieprzewidziane wydatki z Komitetu Rodzicielskiego szkoły, a przejazdy dla harcerzy były darmowe. Dzieci nie płaciły nic. W stołówce obozowej stoły i siedziska z żerdzi. Wszystkie urządzenia zrobiono własnoręcznie z tego co dał las, pole, łąka. A te niepowtarzalne ogniska, tyle piosenek obrzędowych, tyle piosenek o ognisku:

"Po całej Polsce o tej godzinie

Pałą się watry i sypią skry!

Z tysiąca piersi jedna pieśń płynie

Harcerskie myśli, harcerskie sny!"

My czuliśmy, my to wiedzieliśmy właśnie teraz, w tej chwili płoną harcerskie watry wszędzie tam, gdzie są harcerskie serca. One nas wiążą, one nas łączą braterską więzią. Wtedy naprawdę czuliśmy się jedną, wielką rodziną. Nasze marsze to nie tylko demonstracja młodości, ale i nie podlegających dyskusji ideałów. To była elita, na pewno elita młodych dziewcząt i chłopców, którzy byli dumni, że są harcerzami i dla nich harcerskie idee nie podlegały dyskusji! A służba, przyjaźń, pomoc innemu człowiekowi

- to było takie naturalne!

Nasze mundury, te wymarzone i z trudem zdobyte mundury, były noszone z dumą i ogromnym szacunkiem. Doceniało to otoczenie, bo zapracowaliśmy na nie swoją postawą zgodną z tym, co niesło harcerstwo. Być harcerzem to zaszczyt, ale zaszczyt zobowiązujący. Nie mieliśmy wahań: Lilijka, Krzyż, Prawo - to drogowskazy pokazujące jak żyć. Tak wielu zapłaciło za to najwyższą cenę! Sami dobrowolnie wybraliśmy taką drogę w życiu. Więc był to obóz taki jak zawsze, pełen harcerskich prób, pieśni i pracy w polu czy w lesie. Czasem otrzymywałyśmy coś dla obozu, ale częściej był to uśmiech lub uścisk dłoni. Pomagać potrzebującym - to takie proste i oczywiste! Obóz nie był zamkniętą enklawą; żył życiem środowiska, w którym przebywał. Nie było tych uciążliwych odwiedzin rodziców (zaufanie !!!) i nic nie przeszkadzało w realizacji programu.

A nocą harcerze próbowali zdobyć proporce. Warta była czujna. Przyłapani druhowie na drugi dzień obierali ziemniaki w kuchni i czekali na przyjście komendy z "wykupem". Niezapomniane też były piesze wycieczki do Częstochowy. Z tego obozu jak zawsze wracałyśmy z "fasonem". Musiałyśmy przemaszerować przez miasto do Domu Harcerza, gdzie apelem kończyłyśmy całą imprezę. I maszerowaliśmy, tylko, że ja miałam na nogach tylko wierzchy od butów - podeszwy mi odpadły. Nim doszłam do celu, miałam

nogi w strasznym stanie, ale nie mogło być inaczej! Do domu Stach zaniósł mnie na plecach, bo nie mogłam iść.

Wtedy, kiedy już wreszcie wszystkie miałyśmy mundury i okrzepłyśmy, w swym dzia-



łaniu przyszedł koniec i czas rozstania. My nie mieściłyśmy się tzw. "Organizacji Harcerskiej" i nie zamieniłyśmy naszych szarych mundurów na białe bluzki z czerwonymi chustami. Również nowy program wychowawczy nie był dla nas. Jeszcze w 1948 r. spotkałyśmy się, aby ostatni raz zaśpiewać nasze piosenki, wspomnieć to, co razem przeżyłyśmy i z żalem myśleć o rozstaniu. Jeszcze wspólne zdjęcie w ukochanych mundurach. Jeszcze rozprułyśmy nasz sztandar, aby go podzielić między siebie. Może kiedy się spotkamy i zszyjemy go z powrotem! Ja mam złote frędzle. Nie spotkałyśmy się w takim składzie już nigdy. Na zjazdach koleżeńskich w liceum spotykałyśmy się często, ale nie wszystkie razem i nigdy nie zszyłyśmy naszego sztandaru. Nawet wtedy, gdy wyrzucono mnie z Uniwersytetu Wrocławskiego, bo "wrogów Polski Ludowej

kształcić nie będziemy", wierzyłam, że coś się zmieni. Włókł się za mną AK-owski "swąd", którego nie dało się ukryć, ale i nie chciało. Z zapałem jak zawsze, woziałam taczkami gruz przy remoncie Auli Leopoldina, obsługiwałam Wystawę Ziemi Odzyskanych. Ale bezpowrotnie minął czas prawdziwego harcerskiego "szaleństwa".

Wróciłam po 1956 r., wraz z mundurem - Lilijką, Krzyżem i Prawem. Wciąż mi się marzy to nasze harcerstwo, bez zbędnych dyskusji i podziałów. Bądźmy wierni ideałom, z dumą nosmy mundury - te szare i te zielone (zostawmy morra do lasu). Nasze obrzędy i zwyczaje wyraźnie nas różnią od innych organizacji i zawsze budziły szacunek - bądźmy im wierni i niech tak zostanie!

Moi wnukowie noszą zielone mundury, ale chętnie je zamieniają na "moracze". Najstarszy wnuk był na Jamboree w Chile i opowiadał jak, bardzo podobają się nasze mundury, a już szczególnie dziewczęce, choć chłopców są chyba najbardziej "skautowe". One zasługują na szacunek i podziw. Dyskutujemy nad Prawem. Czy po to, aby się upodobnić do towarzystwa wzajemnej adoracji? My musimy być inni, jak inni byliśmy dawniej. A ta inność, to wierność naszym ideałom.

Niech odejdą ci, którym to nie odpowiada! Nikt ich nie zmusza do pozostawania z nami, ale jeżeli chcą zostać, niech świadomie przyjmą to co zawsze wyróżniało harcerstwo. Niech Małkowska, Małkowski, Kamiński, Mirowski, Bartkiewiczówna będą ich "idolami".

Przetrwałam wszystkie "zakręty historii", bo byłam z młodzieżą, im oddałam swój czas, sposób życia i myślę, że wielu wspomina mnie z sentymentem i wdzięcznością, czego wciąż mam dowody. Dziś mam 75 lat, w tym 60 w harcerskim mundurze i zgodnie z harcerskimi ideałami. Może aż tyle dlatego, że nie piję, nie palę, kocham przyrodę, lubię być z młodzieżą i wciąż jeszcze jeżdżę na obozy (mimo laski, którą się podpieram). Nie stoję z boku i nie narzekam.

Mój mąż (wspominany często Staszek Sierpina) był wrażliwym i podobno niezłym lekarzem, ja - 37 lat nauczycielką. To też takie znamienne, że wielu naszych harcerzy wybrało zawody związane ze służbą człowiekowi. Często spotykam się z moimi ludźmi i często służą mi pomocą. Jestem Przewodniczącą Komisji Stopni w Hufcu Toruńskim, organizuję szkolenie drużynowych. Rok temu przekazałam swój szczerp "mojej" dziewczynie, ale nie raz zadaję sobie pytanie: „co ja tu jeszcze robię?”. Wtedy wydaje mi się, że jeżeli choć jednemu harcerzowi pokażę i zafascynuję go ideą harcerską, to warto jeszcze zostać. A może moi wnukowie (3 Budrysów) coś z tego rozumieją i przejmą "pałeczkę".

*Ligia Zabilska Sierpina, Toruń 2001  
z "Kalendarza Głębzyckiego 2002"  
fot. ze zb. autorki*

Wiesław Janicki

## **ZNAD TROI, PSINY, WARTY, ODRY I WISŁY**

Może z tobą było tak samo, może podobnie, a może zupełnie inaczej. Każdy ma swoją harcerską historię - część harcerstwa głubczyckiego, cząstkę polskiego, cząsteczkę skautingu.

Szanowny Starcze, Wielebny Księżu, Łaskawy Panie, Drogi Druhu, Kochana Druhno! Jakże często słyszać: - Ja też byłem harcerzem. Albo: - Druhu, moja mama też była harcerką.

- Była i jest - odpowiadam - harcerzem się jest do końca życia. Czynnym bardzo rzadko, biernym na zawsze. No chyba że ktoś Przyrzeczenie składał pod przymusem lub w zupełnej nieświadomości, przypadkowo, bez żadnego przygotowania. A jeśli przysięgał nie na Boga, tylko na jakieś abstrakcyjne ideały Dobra, Miłości, Prawdy, Sprawiedliwości? A jeśli przysięgał nie na Polskę, tylko na Ojczyznę i to nie Niepodległą, Demokratyczną, Sprawiedliwą, ale Polskę Ludową i socjalistyczną? Tylko pozazdrościć dawnym harcerzom, tym sprzed pierwszej wojny światowej i drugiej, tym z Szarych Szeregów i sprzed roku 1950. I podziwiać odwagę, dojrzałość i czystość moralną u tych, którzy we właściwym czasie potrafili odejść z nieswojego harcerstwa. A jeszcze bardziej podziwiać wiarę, nadzieję, może nawet wizjonerstwo u tych, którzy nie mieli wątpliwości, że harcerstwo na wzór pionierski, socjalistyczny kiedyś się skończy, a nawet że skończy się niebawem. Więc kiedy miało się już ku upadkowi, można było wyjść z podziemia, z przeczekania i zorganizować się w Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, ZHP-1918, "Zawiszaków" czy w jakąś inną strukturę z HARCERSTWEM w nazwie. Można było też wystąpić z ZHP i tworzyć nowe struktury.

Jak pisać o 60 latach harcerstwa na ziemi głubczyckiej, jeśli swoich 35 lat w harcerstwie nie pamiętam w szczegółach, a i nie bardzo rozumiem? Wzruszam się, kiedy oglądam przedwojenną fotografię drużyny harcerek z Nadwórnej przy namiocie obozowym gdzieś na górskiej polanie. Wśród nich drużna Janina Zabierowska. Nie wiem, czy po osiedleniu się w Głubczycach pani Jasia działała w harcerstwie. Wiem, że miłuje przyrodę, świetnie ją zna i wciąż chce poznawać - jak prawdziwa harcerka (jej wiersze są tego najlepszym dowodem). Wzruszam się, gdy czytam powojenne wspomnienia drużny Ligii Sierpiny-Zabilskiej i widzę ją w mundurku harcerskim w pierwszym wrześnieowym dniu 1945 r. przed budynkiem głubczyckiego liceum. Do dzisiaj chodzi w mundurze i wciąż czynnie służy Bogu, Ojczyźnie i młodszej braci harcerskiej w Chorągwi Pomorskiej. Wzruszam się, kiedy słucham ks. Bolesława Grabowskiego i widzę oczyma wyobraźni jego barwne przygody z czasów harcerskiej młodości na ziemi głubczyckiej. Służy Bogu, Ojczyźnie i parafianom mieszkającym wzdłuż granicy z Czechami. Jakże nie mam się wzruszać uśmiechem i błyskiem w oczach drużny Anny Gajdzicowej, kiedy przywołuje z pamięci swoje harcerstwo, a już od lat dzień po dniu tak dzielnie znosi cierpienia przykuta chorobami do łóżka? A druhowie Marian Łoziński i Bronisław Sawicki za każdym razem, gdy piszą czy publicznie wypowiadają się o harcerzach, zawstydzają mnie swym poważnym, niemalże świętym stosunkiem do harcerstwa. Wiedzą, co mówią: Bóg, Honor i Ojczyzna to dla nich najwyższe ideały. Wzruszam się, słuchając wspomnień żony, która z koleżankami i kolegami - harcerzami chodziła w latach 70. do klubu krótkofalowców, prowadzonego w jakiejś piwni-



cy przez pana Mieczysława Zabierowskiego. Tak - tego samego, który przeżył gehennę sowieckiego więzienia i 10-letnią zsyłkę do łagrów Uchty i Workuty. Musiał być harcerzem, skoro chciało mu się zajmować harcerzami, a jedyne go syna wychowywać w duchu harcerskich ideałów. Jakież było moje wzruszenie, gdy 18 maja 1999 r. w Watykanie, blisko papieskiego tronu spotkałem naszego nobliwego Akowca druha Zygmunta Turzańskiego z synem Wiesławem, harcmistrzem, aktywnym działaczem ZHR. Obaj w mundurach jako członkowie oficjalnej państwowej delegacji na obchody 55. rocznicy bitwy o Monte Cassino i na urodziny Ojca Świętego. I wzruszam się na wspomnienie o ks. Antonim Adamiuku, który jako katecheta od pierwszych swych dni w Głubczycach i później wśród tylu obowiązków miał czas i serce dla rodzącego się na naszej ziemi harcerstwa. Może z harcerstwa czerpał tyle odwagi i mocy w głoszeniu prawdy i stawaniu w obronie praw dla swych rodaków w zniewolonym państwie. Wzruszam się i podziwiam. Ile jeszcze nazwisk i chwalebnych przykładów można by tu przywołać...

Dlatego wstydzę się pisać o swoim harcerstwie. Więc dlaczego w nim jestem? Bo mam szczęście.

Pochodzę z Kietrza - harcerskiego Kietrza. Byłem nadtrojańskim (od rzeczki Troi) zuchem, potem emeserowcem (Młodzieżowa Służba Ruchu). Mogłem być harcerzem i ministrantem - jedno drugiemu nie przeszkadzało. Jestem też znad Warty, bo



... znad Warty ...

od piątej klasy (z kilkuletnią przerwą w latach 80.) rok w rok tam jeżdżę na obozy. To dzięki świetnym organizatorom. Ilu ich było? Nie sposób nie wymienić choćby druhów Czarnego, Muszyńskiego, Sowę, Idziaka, Korobłowskiego, druhnę Idziak czy wreszcie druha Ryśka Kańtocha, który już ponad 20 razy organizował obozową akcję letnią. To na tych obozach mogłem poznać harcerzy i harcerki z Głubczyc, Baborowa, Branic. Dlatego nigdy nie czułem się obco w miasteczku nad Psiną. W moim Technikum Mechanicznym od razu trafiłem do drużyny żeglarskiej. To druhowie Kozłowski i Skrzekut umieli nas zachęcić, zainteresować i nauczyli z dumą nosić mundur wodniacki. W szkole organizowali szkolenia, wysyłali nas do dh. Zielińskiego na obozy do Harcerskiego Ośrodka Wodnego w Turawie i dalej na rejsy. Jakże to szczęście, że trafiła do naszego "Mechanika" dh. Dzikka Bok. Pierwszy rajd turystyczny... i już powstała nowa drużyna "Mamałyga" - żeglarska oczywiście, bo drużynowa też wodniaczka. Jedna kobieta i tylu chłopów. Jak ona z nami wytrzymała? Tyle przygód, rajdów, biwaków, zbiórek. Gdy opuszczaliśmy szkołę, nadal byliśmy razem w jednym kręgu instruktorskim. Już nie z jedną druhną, bo wcześniej dołączyły dziewczyny z liceum. Moje Szczęście też dołączyło. I tak od 27 lat jesteśmy razem, a od 23 małżeństwem -harcerskim małżeństwem z trojgiem dużych harcerzy. Basia jest szczepową w

SP nr 2. Ja przez 18 lat uczyłem w SP nr 3 (obecna "Jedynka"), gdzie prężnie funkcjonował szczepeł pod wodzą druhny Dżidki i starszych instruktorów: dh. Piotrowskiej, dh. Peczkis, dh. Lenartowicza. Mogłem przy nich i z nimi realizować harcerskie plany. Prowadziłem drużynę artystyczną, a potem woodcrafterską. I moje dzieci mogły rozwijać się w tej szkole od zucha po harcerza starszego. Ewa prowadziła też gromadę zuchową. Teraz dh. Ala z "Dwójki" i dh. Damian z "Jedynki" jako świeże harcerskie małżeństwo mają też pole do popisu. A ja mam sporo do zrobienia w liceum, gdzie prowadzę wędrowniczą drużynę woodcrafterską im. Tadeusza Burzyńskiego - głębzczyzanina, nieodżałowanego publicyści, propagatora mądrego życia w zgodzie z naturą.

Czuję się też harcerzem znad Odry, jako że z Chorągwią Opolską łączą głębczycki hufiec nie tylko więzy formalne. Jakie to przykre - być bezradnym wobec upadającej jednostki nadrzędnej. To konsekwencje wyłączenia się państwa z obowiązku choćby częściowego utrzymania harcerskich komend, ignorancji i zdrady polityków, ale także błędów naszych komendantów i w jakimś stopniu nas samych. Dziękuję dh. Felczyńskiej i dh. Bok, że wysłały mnie na chorągwiany kurs drużynowych zuchowych do Jarosławca - miałem wtedy 19 lat. Po przyjeździe nad morze dowiedziałem się, że nie ja będę kursantem, ale szkolącym rok i dwa lata młodszych ode mnie uczestników. Z latarką pod kocem czytałem Kamińskiego, by następnego dnia prowadzić zajęcia. Umiejętność gry na gitarze i sportowe zacięcie bardzo mi pomogły w pracy z innymi. Potem mogłem nie tylko prowadzić gromadę, ale i kolonię zuchową w Krakowie. Dzięki innym szkoleniom, warsztatom chorągwiowym i hufcowym mogłem być drużynowym na koloniach letnich i zimowych, wreszcie przez kolejne lata komendantem obozów. Przez jedną kadencję byłem też członkiem komendy chorągwi.

W rozumieniu historii harcerstwa nad Wisłą, bogatego dorobku pokoleń, terażniejszości i perspektyw naszego ruchu pomogła mi zaszczytna rola delegata głębczyckiego hufca na kolejne pięć zjazdów ZHP. Był to trudny, ale opłacalny - stopniowy proces reformowania się naszego związku. W kilku centralnych uroczystościach i przedsięwzięciach mogłem reprezentować nasz hufiec i chorągiew z tytułu członkostwa w Komisji Katolickiej Referatu Duchowego przy Głównej Kwaterze w Warszawie. Jednym z takich historycznych wydarzeń było przyjęcie 22 II 2003 r. za patrona wszystkich polskich harcerzy, a nadanego nam przez Ojca Świętego Jana Pawła II 7 VI 1999 r. druha Wicka, czyli błogosławionego ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. W marcu tego roku z należąną czcią i pobożnością przyjmowaliśmy relikwie naszego patrona w Głębzcycach. Od wielu lat głębczycki hufiec licznie przybywa na Ogólnopolską Pielgrzymkę ZHP na Jasną Górę. Byliśmy w 2000 roku zauważoną grupą na Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Gnieźnie.

Braterstwo i przyjaźń to piękne harcerskie ideały. Dzięki gitarze, piosence, płasom, ogniskom i bogatej obrzędowości my - harcerze mamy ułatwione zadanie w relacjach międzyludzkich. Ale tym bardziej cenimy sobie przyjaciół. Mamy kolegów i przyjaciół w całej Polsce, w Czechach, Holandii, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, na Łużycach, na Ukrainie i we Włoszech. Jedne przyjaźnie rodzą kolejne. W 1996 r. na obozie w Bieszczadach zaprzyjaźniliśmy się z kilkoma osobami z innych opolskich hufców, założyliśmy krąg instruktorski IKS. Dołączyło do nas kolejne harcerskie małżeństwo Bartusików z Braciszowa. Stanowimy grupę przyjaciół. Wspólnie organizujemy od lat Prze-

gład Opolskiej Piosenki Harcerskiej właśnie u nas w Głubczycach. W maju byliśmy u Szymka i Magdy w Sienie. Zdobyliśmy toskańską górę Amiatę i na jej szczycie pokłoni-  
liśmy się Matce Bożej - patronce włoskich skautów. A chciałoby się pojechać jeszcze raz  
do Wałujek w Rosji, aby sprawdzić, czy znajomości z 1988 roku przetrwały próbę czasu.  
I jeszcze do Przemysła przypomnieć, że pamiętamy tamte lata i głęboko chowamy je w  
sercach. A tu pora szykować się z czeski braćmi na przyszłoroczny zlot skautów z  
całego świata w Wielkiej Brytanii z okazji stulecia skautingu.

Tymczasem już za tydzień głubczycki rajd "Granicznym szlakiem". Tydzień później  
wyjazd na Górę Św. Anny do grobu dh. bpa Adamiuka i pod pomnik Jana Pawła II na  
okoliczność Dnia Papieskiego. Potem udział w kweście "Dzieło Nowego Tysiąclecia".  
W kolejnym tygodniu wyjątkowa uroczystość jubileuszowa w naszym hufcu. Przed 1  
listopada "Akcja Znicz" i harcerskie porządki na cmentarzach. Potem uroczystości z  
okazji Narodowego Święta Niepodległości. Mój kolega - harcerz bierny wyjeżdża wte-  
dy na wycieczkę. Mógł wybrać inny termin, ale nie uważa za obowiązek godniej świę-  
tować 11 listopada. Ja uważam. To mój obowiązek i przywilej. Bo mam szczęście być  
harcerzem czynnym, który ma za co dziękować harcerstwu, Polsce i Bogu.

*phm. Wiesław Janicki*

### **TAK ŻYĆ / Nasze Prawo**

Innym tak nie wypada.  
Co za styl? Co za szpan?  
Dla nich to maskarada,  
Ale dla nas boski plan.  
Nas nie peszy, nie wstydzi  
Mundur, chusta i pas.  
Chcemy tak iść do ludzi  
- Przyszłość dla nas i w nas.

By nie brakło odwagi,  
Trzeba pokonywać strach.  
Milczeć dla równowagi,  
Słuchać jak zakonnik-brat.  
Schludnym być, chronić życia,  
Ćwiczyć sprawność rąk i nóg,  
Bez palenia i bez picia  
- W zdrowym ciele zdrowy duch.

Święte słowo honoru,  
Prawdomówność i fair play.  
Dodać do tych walorów  
Szacuneczek i OK!  
Być uprzejmym, uczynnym,  
Radość - tak, smutek - precz!  
Żyć pod niebem błękitnym  
- To najcudowniejsza rzecz.

Ref. W kręgu ognia złączeni Bożą skrą,  
Dla Ducha, Ciała, Myśli, w Służbie  
Chcemy szukać dróg do szczęścia.  
Siłą Ducha do Piękna dążyć wciąż,  
Pragniemy w Prawdzie wzrastać,  
A Miłością służyć w krąg.

*(pieśń głubczyckich woodcrafterów)*

*Z błękitnym niebem!*

*W.J.*



*Z dowództwem 10. Opolskiej Brygady Logistycznej*



*Z przew. Rady Naczelnej ZHP  
śp. Stefanem Mirowskim*



*Z przyjacielem Jana Pawła II  
Eugeniuszem Mrozem*



*Kadra Hufca - lata '80*



*Komenda Hufca ZHP - lata '90*



*Konferencja metodyczna*



*Ks. E. Domański w Stanicy w Sciborzycach*

F  
O  
T  
O  
K  
R  
O  
N  
I  
K  
A



*Z naczelniczką hm. Teresą Hernik*



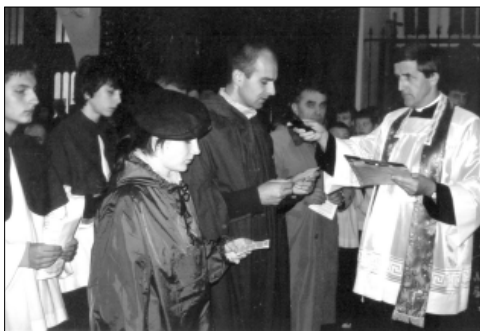
*Święto Wojska Polskiego*



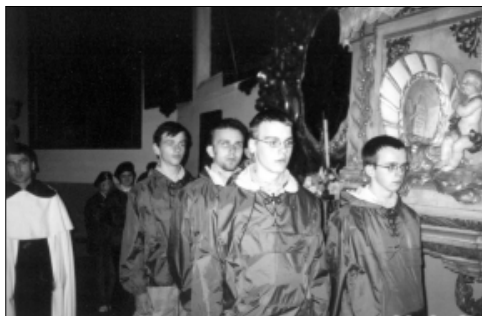
*Z Marią Hrabowską i członkami  
Rady Naczelnej w Warszawie*



*Współpraca ze Strażą Graniczną,  
Pożarną i Policją*



*Poświęcenie tablicy Jana Pawła II  
w kościele parafialnym Narodzenia NMP*



*Przy relikwiach św. Tereski od Dzieciątka Jezus*



*Msza św. polowa - ks. J. Skibiński*



*Harcerskie czuwanie - Droga Krzyżowa*

F  
O  
T  
O  
K  
R  
O  
N  
I  
K  
A



*Święto patrona SP 2 - Janusza Korczaka*



*Z przedstawicielami  
Śląskiego Oddziału Straży Granicznej*



*Dzień Dziecka - Zucholandia*



*W dniu Wojska Polskiego*



*Biwak w SP w Lisiećicach*



*dh I. Szkwarek z drużyną*



*Dzień Nauczyciela*



*Jesienny Rajd*

F  
O  
T  
O  
K  
R  
O  
N  
I  
K  
A

## **BŁOGOSŁAWIONY KS. STEFAN WINCENTY FRELICHOWSKI PATRONEM HARCERZY POLSKICH**

Ks. S. W. Frelichowski urodził się 22 stycznia 1913 w Chełmży. W wieku 9 lat został ministrantem. Po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej (1923) wstąpił do ośmioklasowego męskiego Pelplińskiego Gimnazjum Humanistycznego w Chełmży.

26 maja 1927 został przyjęty do Sodalicji Mariańskiej, która działała wraz z harcerstwem na terenie gimnazjum.

W dniu 21 marca 1927 wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego, do 2 Pomorskiej Drużyny Harcerzy im. Zawiszy Czarnego w Chełmży. 26 czerwca 1927 złożył przyrzeczenie harcerskie.

W czerwcu 1931 zdał maturę, a jesienią wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie.



*Książeczka harcerska Stefana Wincentego Frelichowskiego*

W seminarium prowadził ożywioną działalność w ruchu abstynenckim, w akcji misyjnej i charytatywnej na terenie diecezjalnego Caritas. Był członkiem kręgu kleryckiego działającego w ramach Starszoharcerskiego Zrzeszenia Kleryków ZHP. W latach 1933 - 1936 był jego przewodniczącym.

14 marca 1937 przyjął święcenia kapłańskie w katedrze pelplińskiej z rąk biskupa Stanisława W. Okoniewskiego. Początkowo pełnił obowiązki sekretarza i kapelana biskupiego, a od 1 lipca 1938 wikariusza parafii p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu.

Ks. S. W. Frelichowski był wzorowym kapłanem, opiekunem chorych, przyjacielem dzieci i młodzieży, organizatorem prasy kościelnej i działaczem misyjnym. Pełnił funkcje kapelana Pomorskiej Chorągwi Harcerzy ZHP. Działał w Kierownictwie Wydziału Starszoharcerskiego chorągwi, był redaktorem biuletynu "Zew Starszoharcerski".

W dniu 17 października 1939 został aresztowany przez Gestapo. Znalazł się wśród 700 zatrzymanych osób, które zostały uwięzione i osadzone w Forcie VII.



8 stycznia 1940 wraz z grupą ponad 200 więźniów został przewieziony do obozu przejściowego w Gdańsku-Nowym Porcie, a następnie do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Kilka miesięcy później ks. S. W. Frelichowski wraz z grupą kapłanów zostaje przeniesiony do oddziału obozu Stutthof znajdującego się w miejscowości Grenzdorf. 6 kwietnia 1940 powrócił do Stutthofu, a trzy dni później został wywieziony do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen.

W połowie grudnia 1940 wszystkich księży z Sachsenhausen wywieziono do obozu w Dachau. Pomimo bardzo trudnych warunków panujących w obozie pełnił nadal posługę kapłańską. Organizował wspólne modlitwy, spowiadał, sprawował potajemnie msze i udzielał Komunii św.

Zarażony tyfusem plamistym ks. S. W. Frelichowski umiera w dniu 23 lutego 1945. Władze obozowe, łamiąc obowiązującą praktykę, zgodziły się przed kremacją na wystawienie trumny ze zwłokami księdza na widok publiczny. Trumna była wyłożona białym prześcieradłem i udekorowana kwiatami<sup>1</sup>.

20 czerwca 1999 Rada Naczelna Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, podjęła uchwałę w sprawie ogłoszenia bł. ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego Patronem Harcerstwa Polskiego. W tym celu przygotowano oficjalną prośbę do Konferencji Episkopatu Polski.

22 marca 2002 Prymas Józef Glemp przedłożył Kongregacji Watykańskiej harcerską prośbę, a 20 września 2002 Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów zatwierdziła "błogosławionego Stefana Wincentego Frelichowskiego, prezbitera i męczennika, na patrona polskich harcerzy przed Bogiem".

22 lutego 2003 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie odbyło się nabożeństwo związane z ogłoszeniem bł. ks. S. W. Frelichowskiego Patronem Harcerzy Polskich. W uroczystościach wzięli udział biskupi, przedstawiciele władz państwowych oraz polscy harcerze z różnych organizacji: Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, Związku Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego "Zawisza", Stowarzyszenia Harcerskiego oraz Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju.

Wspomnienie bł. ks. S. W. Frelichowskiego zostało ustanowione przez Jana Pawła II na dzień 23 lutego<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Szerzej patrz: K. Podlaszewska, Sługa Boży ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913 - 1945), Toruń 1998.

<sup>2</sup> Szerzej patrz: A. Czetwertyński, Druh Wicek - Patron harcerzy polskich, Warszawa 2003.



## **SPIS TREŚCI**

<b>Redakcja .....</b>	<b>2</b>
<b>Harcierzom - na ich jubileusz - ks. M. Ślęczek .....</b>	<b>3</b>
<b>Wprowadzenie - dr A. Szymczyna .....</b>	<b>4</b>
<b>Nasze cele i harcerskie ideały - hm. R. Kańtoch .....</b>	<b>5</b>
Rozwój duchowy	
Rozwój społeczny	
Rozwój fizyczny	
Rozwój intelektualny	
Harcerski system wychowawczy	
Metody harcerskie	
W naszym hufcu	
<b>Nasz sztandar - naszym znakiem - J. Wac .....</b>	<b>11</b>
<b>Ks. bp A. Adamiuk, kapłan, patriota, nauczyciel - dr A. Szymczyna .....</b>	<b>13</b>
Dzieciństwo i młodość	
Lata wojny i okupacji	
Początki kształtowania się administracji kościelnej na ziemiach odzyskanych	
Z Kresów na ziemię odzyskaną	
Biskupia tiara	
Śmierć i uroczystości pogrzebowe	
<b>Zarys powstania i rozwoju ZHP na Ziemi Głubczyckiej - dr A. Szymczyna ....</b>	<b>33</b>
Trudne początki	
Będziemy mieć harcerstwo	
Na rozdrożu	
Hufcowe wspomnienia	
Nowe prądy w polskim skautingu	
A co dalej?	
Komendanci Hufca ZHP	
<b>Od zjazdu do zlotu - J. Wac .....</b>	<b>69</b>
<b>Zauroczenie harcerstwem - L. Zabilska - Sierpina .....</b>	<b>77</b>
<b>Znad Troi, Psiny, Warty, Odry i Wisły - W. Janicki .....</b>	<b>84</b>
<b>Foto Kronika .....</b>	<b>88</b>
<b>Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski - dr A. Szymczyna .....</b>	<b>91</b>

## **NOTATKI**